

OMIKRON

GAZETKA SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 41 W KRAKOWIE

NR 4 (10) 2026 PATRON JAN KOCHANOWSKI

45 lat Szkoły Podstawowej nr 41 w Krakowie

Lato, lato, lato czeka ...



Ilustracja: Kasia Godzik, klasa 2A

Dzień Rodziny

Taniec z Koalą, pokaz musztry paradnej w wykonaniu uczennic XXV Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie, studio tatuażu, loteria fantowa, atelier fotograficzne, stoisko artystyczne, sala przyszłości, punkt wymiany książek, stoisko z kielbaskami i ciastami, gry i zabawy sportowe, teatrzyk szkolny w wykonaniu rodziców - to tylko niektóre z wielu atrakcji, jakie przygotowane zostały dla uczniów i rodziców naszej szkoły przez innych uczniów i ich rodziców z okazji Dnia Rodziny.



W tym roku niestety pogoda nam nie dopisała. Zapanowała pochmurna i deszczowa aura. Zważywszy na tę niedogodność, impreza została przeniesiona i odbyła się w budynku szkoły: w sali gimnastycznej, holu szkoły, korytarzu oraz przyległych do niego salach.

Punktualnie o godzinie 10:00 30 maja w sali gimnastycznej rozpoczęło się uroczyste otwarcie tegorocznej edycji Dnia Rodziny. Wśród licznie zgromadzonych uczestników nie zabrakło dyrekcji szkoły w osobie pani Anny Gaik, grona pedagogicznego oraz licznie przybyłych uczniów wraz ze swoimi rodzicami. Po krótkim powitalnym przemówieniu dyrekcji szkoły - pani Anny Gaik odbyło się podsumowanie kolejnej edycji dzielnicowego konkursu pod hasłem „Żyj zdrowo i bezpiecznie. Bezpieczna szkoła przyszłości.”. Laureatom konkursu, jak co roku, wręczono nagrody za wykonanie wspaniałych prac plastycznych.

Pierwszym punktem programu był teatrzyk pt. „Kiedy dzwonek cofnął czas” w wykonaniu rodziców, którzy zaprezentowali nam próbkę swoich aktorskich umiejętności. Tym razem za pomocą kapsuły czasu mogliśmy przenieść się do epoki Jana Kochanowskiego i zobaczyć jak niegdyś wyglądała nauka w szkole. Całość okraszona była niewybrednym poczuciem humoru. Okazuje się, że w dobie pióra i kałamarza nauka również była możliwa.



Następnie uczniowie młodszych klas zaprezentowali program artystyczny pt. „Portret mojej rodziny”. Dzieci utwierdziły wszystkich zebranych, że dom, rodzina, a wraz z nimi radość, spokój, troska, odwaga i miłość są najważniejszymi wartościami w życiu każdego człowieka.



Na najmłodszych uczestników, i tych starszych, czekały liczne atrakcje. Największe z nich niewątpliwie zgromadzone zostały w sali gimnastycznej: dmuchany zamek oraz możliwość

współzawodnictwa w różnych zwinnościowych grach. Wszystko to pod czujnym okiem naszych wuefistów.



Nie obyło się bez energicznych podrygów, spektakularnych upadków, entuzjastycznych komentarzy oraz gromkich salw śmiechu. Równie oblegane były pozostałe stoiska. Uwijający się w mrówczym tempie uczniowie klas piątych, szóstych i siódmych oraz ósmych, skupieni przy studiu tatuażu, nie mogli narzekać na brak pracy. Z werwą niczym prawdziwi zawodowcy wykonywali wszystkim zainteresowanym maluchom i tym starszym tatuaże z brokatu i różnokolorowych farb.



Pod czujnym okiem nauczycieli świetlicy i edukacji wczesnoszkolnej odbywały się zajęcia plastyczne: wykonaj swój herb, stwórz własną maskotkę z balonów. Fani książek i czytania,

jak co roku, mogli wymienić książki. Dużym zainteresowaniem cieszyła się sala przyszłości, w które przy pomocy nowoczesnych gogli można było z entuzjazmem spoglądać w przyszłość.

Renesansowa Szkoła Malarstwa – śladami Jana Kochanowskiego, czyli sala sztuki była również oblega, co świadczy o tym, że przeszłość historyczna jest dla naszej młodzieży nie mniej ważna niż kształtująca się na naszych oczach przyszłość. W tym miejscu uczniowie mogli wykonać portret polskiego mistrza słowa Jana z Czarnolasu oraz włoskiego mistrza Leonadro da Vinci.



Ponadto nie zabrakło także kulinarnych wrażeń. Na smakoszy czekały kielbaski z grilla, zapiekanki mięsne, kaszanka, frytki, gorąca herbata i kawa przygotowane pod baczным okiem szefowej kuchni szkolnej stołówki pani Ewy Widur. Natomiast amatorzy słodkości mogli skosztować pysznych wypieków. Nie zabrakło tutaj babeczek, rogalików, muffinów, a także ciast owocowych z truskawkami oraz brzoskwiniami.

Wielkim zainteresowaniem najmłodszych uczniów naszej szkoły cieszył się taniec z olbrzymim misiem koala na szkolnym boisku. Było to możliwe, gdyż przestał akurat padać deszcz. Kilkanaście osób podrygiwało w rytm muzyki, zaś krok taneczny tancerzom i tancerkom nadawał niesamowity miś.

Warto także wspomnieć o zaproszonych gościach, czyli uczniach i uczennicach XXV Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego. Dziewczęta z tej właśnie szkoły zaprezentowały na boisku szkolnym, pomiędzy jednym a drugim opadem deszczu, pokaz musztry paradnej.



Wielkie podziękowania należą się organizatorkom tegorocznego Dnia Rodziny – pani Lidii Sroce oraz pani Agnieszce Binkiewicz, a także dyrekcji szkoły, pracownikom i nauczycielom oraz wszystkim rodzicom. Serdecznie dziękujemy wszystkim za ogromny wkład i zaangażowanie. Jednocześnie gorąco zapraszamy na kolejny Dzień Rodziny w przyszłym roku.

Tekst: Daniel Prywer

Zdjęcia: Krzysztof Szkolnicki, Beata Pazderska

Rozstrzygnięcie konkursu na wakacyjny reportaż 2025

REPORTAŻE:

I MIEJSCE:

Katarzyna Godzik 2A

II MIEJSCE:

Mateusz Grochala 3A, Emilia Łaciak 3A, Nela Łaciak 1A

III MIEJSCE:

Kornelia Jędrzejek 3B

FOTOREPORTAŻE:

I MIEJSCE:

Kacper Chłond 3B

II MIEJSCE:

Viktoria Kravchenko 3A

III MIEJSCE:

Kuba Janica 3B

WYRÓŻNIENIE:

Hania Bilaska 3b

Konkurs wiedzy o dramacie i teatrze – wyniki

Klasy ósme

I MIEJSCE:

Zuzanna Zmysło 88%

II MIEJSCE:

Łukasz Biernacki 84%

III MIEJSCE:

Jakub Kraj 73%



Klasy siódme:

I MIEJSCE:

Kinga Żelazny 68%

II MIEJSCE:

Diana-Olha Datskiv 67%

III MIEJSCE:

Agnieszka Płaszczak 57%

Najciekawsze konkursowe streszczenia komedii „Zemsta” Aleksandra Fredry

Akcja utworu rozgrywa się na zamku. Rejent i Cześnik zaciekle kłócą się o to czy wyburzyć mur, czy nie. W tym samym czasie zakochują się w sobie Klara i Waclaw. Próbują pogodzić dwa rody. Między innymi Waclaw wkrada się do zamku Cześnika. Dochodzi do bitwy między wrogami. Końcowo ponownie się godzą. Klara i Waclaw biorą ślub. Wszyscy żyją długo i szczęśliwie.

Zuzanna Zmysło, klasa 8a

Cześnik i Rejent toczą pomiędzy sobą spór o mur. Bez walki byłoby jednak trochę nudno. Do tego dochodzi wątek miłosny pomiędzy Klarą a Waclawem. Po pewnych komplikacjach zakochani biorą ślub i kończy się spór między zwaśnionymi rodami.

Łukasz Biernacki, klasa 8a

Aleksander Fredro w zabawny sposób przedstawia nam dwa zwaśnione rody. Spór o mur kończy się ślubem zakochanej pary – Waclawa i Klary i zawarciem zgody. Po drodze poznamy galerię zabawnych postaci: Papkina, Rejenta, Cześnika, Podstolinę.

Justyna Szulc, klasa 8a



Plakat: Aleksander Siembida, klasa 7A

„Zemsta” Aleksandra Fredry to opowieść o dwóch sąsiadach skaczących sobie do gardeł. O co się kłóca? O mur! A cóż to? Czy syn Rejenta i bratanica Cześnika coś do siebie mają? Co za heca! A tu Papkin ubrany po francusku. Krokodyla szukać musi, by serce panienki zdobyć. Podstolina kolejnego męża szuka. Kogo upoluje tym razem?

Dorota Olszczyńska, klasa 8b

„Zemsta” Aleksandra Fredry opowiada o wiecznie skłóconych ze sobą –m wulkanem (Cześnik) a wodą (Rejent), którzy próbują to ukraść sobie małżonkę, to donieść do sądu. Nie należy także zapominać o Papkinie, walecznym rycerzu w lśniącej zbroi w jego opowieściach, a bojaźliwym tchórzem w działaniu. Akcji towarzyszą również Wacław i Klara, którzy nie mogą być razem przez uparte charaktery swoich opiekunów. W tym właśnie składzie komedia kończy się ślubem i pogodzeniem Cześnika i Rejenta.

Diana-Olha Datskiv, klasa 7a



W utworze literackim pt. „Zemsta” Aleksandra Fredry jest kłótnia o mur graniczny. Kłócą się o niego Cześnik Raptusiewicz z Rejentem Milczkiem. Najważniejszą postacią jest Papkin, który jest na utrzymaniu Cześnika. Pomaga swemu panu zdobyć Podstolinę, a dla siebie chce Klarę, która z kolei jest zakochana w Wacławie – synu Rejenta. Papkin na przykład spisuje swój testament, a rozmawiając z kobietami używa kwiecistego języka. Komedia kończy się zawarciem zgody i ślubem Wacława z Klarą.

Kinga Żelazny, klasa 7b

Rejent chce naprawić mur. Cześnik się o tym dowiaduje i wysyła Papkina, żeby przegonił murarzy. Ten boi się i ucieka. Już po wszystkim opowiada, że był bardzo odważny. Klara i Wacław spotykają się potajemnie w altanie zamkowej i zakochują się w sobie. Cześnik pragnie przymusić Wacława do ślubu z Klarą. Młodzi pobierają się, a co za tym idzie, skłócenie godzą się.

Agnieszka Płaszczak, klasa 7a

Spotkanie z koszykarzami z fundacji „ForHeroes”

15 maja 2026 roku w naszej szkole odbyło się spotkanie z przedstawicielami fundacji „For Heroes”. Fundacja zajmuje się pomocą osobom z niepełnosprawnością ruchową i tworzy drużyny koszykówki i tenisa.



Warsztaty były podzielone na dwie części. Na początku panowie opowiedzieli nam o problemach związanych z niepełnosprawnością, których doświadczają na co dzień oraz wyjaśnili w jaki sposób można pomagać niepełnosprawnym. Jedną z głównych zasad jest to, aby nie osaczać takich osób i traktować ich jak równego sobie. Natomiast, gdy potrzebują pomocy to należy spytać ich jak jej im udzielić. W drugiej części opowiedzieli nam więcej o koszykówce na wózkach. Pokazali nam różnice między wózkami codziennymi a sportowymi a także przedstawili podstawowe zasady gry. Sami są zawodnikami i prężnie działają w drużynie. Wyjaśnili także, że drużyny są kompletowane na podstawie punktów niepełnosprawności (od 1 do 4,5). Im bardziej sprawny jest zawodnik tym ma więcej punktów. Drużyna składa się z pięciu osób i suma punktów nie może w niej przekraczać 14. Zaprezentowali także fragmenty gry oraz rzuty do kosza. Na samo zakończenie spotkania można było usiąść na wózkach i spróbować wykonać rzut do kosza.

Tekst: Zuzanna Zmysło i Justyna Szulc

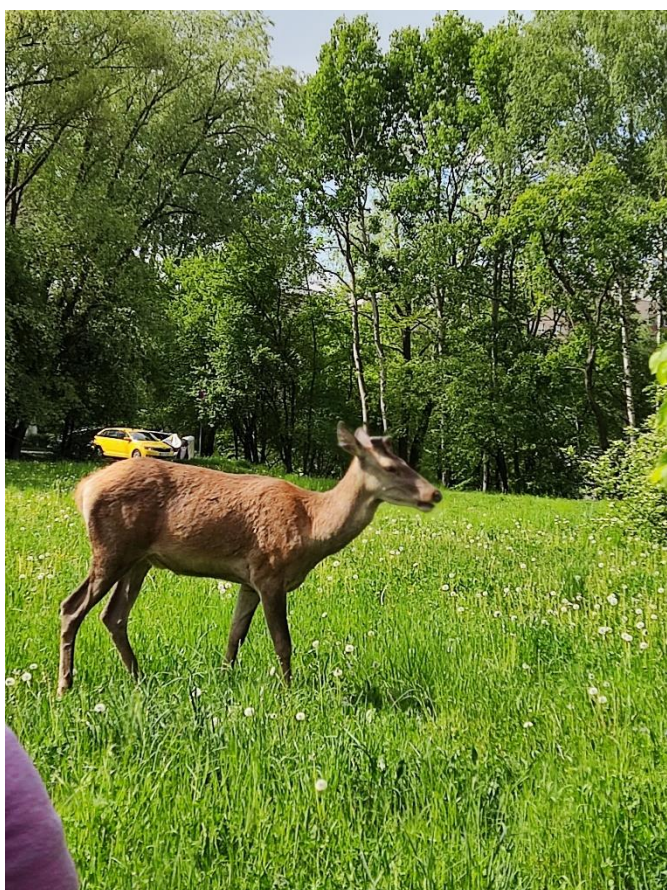
Zdjęcie: ze strony fundacji ForHeroes

Łania się nam kłania

W dniu 14 maja br. w godzinach popołudniowych na łące za boiskiem szkolnym pojawiła się niespodziewanie dorosła łania.

Chadzała sobie po łączce w najlepsze, skubiąc żdźbła trawy. Wygrzewała się w promieniach wiosennego słońca. Nic sobie nie robiła z mieszkańców osiedla, którzy robili jej zdjęcia i nagrywali filmiki na swoje smartfony. Wesole podrygi leśnego zwierzęcia zakończyły się wraz z przybyciem służb mundurowych. Jako pierwsza na miejscu tego niecodziennego zdarzenia pojawiła się straż miejska.

Poniżej prezentujemy Wam kilka zdjęć, na którym widnieje ów niecodzienny gość.



Tekst: Daniel Prywer

Zdjęcia: Katarzyna Krawiec

W grodzie Johanna Straussa,

czyli wycieczka uczniów klas siódmych i ósmych



Dzień 1

1 czerwca o godzinie 4.30 odbyła się zbiórka na parkingu przy Orliku. Jest to bardzo wczesna godzina, wręcz niehumanitarna, więc wszyscy teoretycznie powinni być nieżywi, ale byliśmy tak podekscytowani, że totalnie nie chciało nam się spać. Zapakowaliśmy się do autokaru i ruszyliśmy. Punktem docelowym naszej wycieczki był Wiedeń, ale po drodze zatrzymaliśmy się jeszcze w Czechach, a dokładniej w Morawskim Krasie. Kolejka zawiozła nas z parkingu do punktu turystycznego i przy okazji mogliśmy oglądać piękne widoki naokoło (a to był dopiero przedsmak tego co miało nadejść). Na miejscu czekała na nas kolejna kolejka, tym razem linowa, którą wjechaliśmy na punkt widokowy, z którego rozciągał się piękny leśny krajobraz. Następnie zeszliśmy do *Jaskini Punkevni*. Wszyscy byli zachwyceni pięknem tego miejsca. Mi osobiście najbardziej podobało się w punkcie pod nazwą *Propast macocha*. Widok naprawdę robił wrażenie. Zdjęcia w ogóle nie oddają tego jak ładnie tam było na żywo.

To już był koniec naszych atrakcji w Morawskim Krasie, więc wróciliśmy do autokaru kolejką i pojechaliśmy dalej – już prosto do Wiednia. Na miejscu byliśmy około godziny 16:00. Przeszliśmy się po rynku, bo mieliśmy jeszcze trochę czasu do obiadu, a następnie udaliśmy się na posiłek. Następnie wreszcie zakwaterowaliśmy się w hotelu i wieczór spędziliśmy na wspólnej integracji.

Dzień 2



Dzień zaczęliśmy dość wcześnie, bo już o 8 rano byliśmy zapakowani do autokaru i jechaliśmy podbijać Wiedeń. Ten dzień był mocno skupiony na zwiedzaniu najważniejszych miejsc w Wiedniu. Na miejscu spotkaliśmy się z panią przewodnik która oprowadziła nas po najważniejszych budynkach i zabytkach. Zobaczyliśmy m.in. Hundertwasserhaus, katedrę św. Szczepana (Stephansdom), bramę św. Michała, a także spacerowaliśmy po Stadtparku i byliśmy przy pomniku Johanna Straussa. Gdy już pożegnaliśmy się z panią przewodnik to mieliśmy czas na zakup pamiątek, a następnie pojechaliśmy do następnego punktu programu, czyli do Pałacu Shonbrunn. Zobaczyliśmy 45 komnat udostępnionych zwiedzającym, lecz cały pałac ma ich aż 1441! Następnie spacerowaliśmy po ogrodach pałacowych. Było naprawdę pięknie! Były tam wielkie fontanny, które robiły wrażenie i kwiaty układające się w piękne pejzaże. Zmęczeni, ale szczęśliwi, udaliśmy się na obiad. Następnie na zakończenie tego jakże długiego dnia, pojechaliśmy zobaczyć z zewnątrz pałac Belveder w Wiedniu. Dzień skończyliśmy na wspólnej integracji w pokojach. Tak jak dzień wcześniej. W końcu to była zielona noc! To był naprawdę dzień wypełniony atrakcjami po brzegi!

Dzień 3



Rano wykwaterowaliśmy się z hotelu, zapakowaliśmy walizki do autokaru i ruszyliśmy. Celem naszej podróży było Muzeum Historii Naturalnej. Na początku byłam do niego sceptycznie nastawiona, ale okazało się naprawdę ciekawe. Zazwyczaj nie lubię chodzić do muzeum, ale w tym naprawdę mi się podobało. Całe zwiedzanie było podzielone na kilka części. Na początku oglądaliśmy piękne skały z całego świata, które naprawdę robiły wrażenie. Niektóre wyglądały wprost nieziemsko! Następnie były dinozaury – szkielety, skamieliny, itd. Znalazło się też miejsce dla muszelek (niektóre były naprawdę ogromne). Można było też zobaczyć przedmioty, których używali starożytni ludzie. Następnie była część astronomiczna – tam było dużo animacji, modeli planet i gier interaktywnych. Na końcu mogliśmy zagłębić się jeszcze w świat biologii, podziwiając m.in. modele zwierząt rogi zwierząt lub ususzone motyle. Było tam nawet rozkładające się ciało, które śmierdziało niemiłosiernie...



Po zwiedzaniu muzeum pojechaliśmy już na ostatnią atrakcję naszej wycieczki a mianowicie na wzgórze Kahlenberg, z którego rozciągała się panorama na cały Wiedeń. Niestety akurat tego dnia pogoda nie dopisywała i była mgła, więc nie było takiego pięknego widoku, jaki jest przy bezchmurnym niebie. I tak było ładnie. Później pojechaliśmy już prosto do Polski, zatrzymując się tylko na obiad w Czechach.

Ta wycieczka była naprawdę krótka i szybka, ale z pewnością zostanie w mojej pamięci na długo. Był to ostatni taki wyjazd z moją klasą i myślę, że wykorzystałam go na 100%. Wiedeń jest piękny i sądzę, że na pewno jeszcze kiedyś do niego wrócę.

Tekst: Zuzanna Zmysło

Zdjęcia: Zuzanna Zmysło i Magdalena Cielas

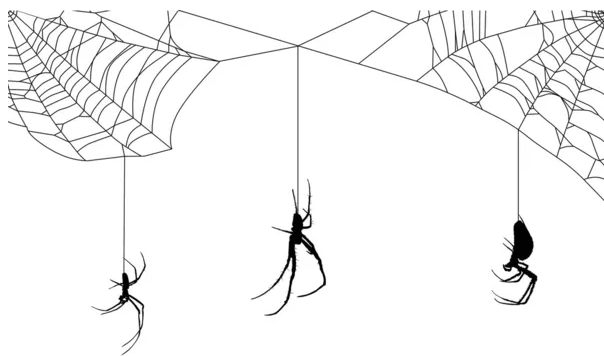
Kącik literacki

W Kąciku Literackim przedstawiamy Wam dwa krótkie opowiadania uczniów klasy szóstej inspirowane powieścią *fantasy* pt. „Hobbit, czyli tam i z powrotem”.

„Niespodziewany gość i pajęcza pułapka”

Siedziałam właśnie w swoim pokoju, gdy nagle przed moim biurkiem znalazł się Gandalf.

- Czas na przygodę! – zawołał, a zanim zdążyłam zaprotestować, znaleźliśmy się wspólnie w dusznej Mrocznej Puszczy. Wokół panowała grobowa cisza, a zapach wilgoci i stęchlizny był wprost nie do zniesienia.



Nagle z gęstwiny wypadły na nas gigantyczne pająki. Jeden z nich o obrzydliwych i włochatych odnóżach zaczął owijać swoją siecią krasnoluda Bombura.

- Ratunku! – krzyczał przerażony.

Serce waliło mi jak młot. Chwyciłam leżący obok kij i zaczęłam odciągać uwagę potwora od moich kompanów.

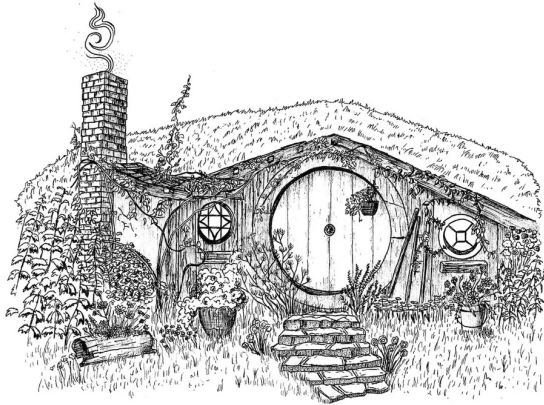
- Hej! Ty przerośnięty stawonogu! – zawołałam, czując nagły przypływ odwagi.

Bilbo Baggins, widząc moją determinację, wydobyl z pasa swoje Żądło i razem zaczęliśmy atakować kosmate potwory. Walka była zacięta, ale w końcu pokonane pająki uciekły w mrok.

Ta krótka wyprawa nauczyła mnie, że strach jest rzeczą naturalną. Zrozumiałam, że pomóc przyjacielowi jest niekiedy ważniejsze niż własne bezpieczeństwo. Gdy Gandalf odprowadził mnie z powrotem do mojego pokoju, wiedziałam, że nie jestem już tą samą dziewczyną co wcześniej. Każda przygoda może zmienić nas na lepsze!

Tekst: Natalia Balog, klasa 6A

„Ja, czyli tam i z powrotem”



Pewnego razu przyszedł do mnie Gandalf, który zaoferował mi podróż do świata krasnoludów i hobbitów. Powiedział, że smok Smaug zabrał krasnoludom ich skarb, obrabował i zniszczył miasto Dal. Przyjąłem tę ofertę i w jedną sekundę przeniosłem się do fantastycznego świata Śródziemia, gdzie wszystko jest takie spokojne. Znalazłem się okok Pagórka Bilba Bagginsa!

Zapukałem do drzwi. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, gdy go ujrzałem!

- Dzień dobry panie Baggins – powiedziałem.

Dzień dobry! – odpowiedział – czego pan szuka w tych skromnych progach?

- Pan Gandalf przeniósł mnie do waszego świata, aby odbył wyprawę do Samotnej Góry – powiedziałem. Poprosił mnie, abym zapytał pana, czy uda się pan ze mną na tę wyprawę?

- Dobrze, mogę pójść – oznajmił Bilbo.

- A! Mam jeszcze jedną sprawę – dodałem – Dziś wieczorem do pana przyjdzie trzynastu krasnoludów.

Po wyprawie i zabiciu smoka Smauga spokojnie wróciliśmy do norki Bilba. Następnie ja przeniosłem się do swojego realnego świata.

W trakcie wyprawy do Samotnej Góry poznałem całą mapę Śródziemia. Teraz już wiem, gdzie znajdują się wszystkie miejsca, w których odpoczywaliśmy, walczyliśmy i wędrowaliśmy. To była zupełnie niezwykła przygoda i nigdy tak się dobrze nie czułem jak wtedy właśnie.

Na krańcu świata

Opowiadanie

Z wielką przyjemnością zachęcamy Was do przeczytania opowiadania Zuzy Węglarz inspirowanym z kolei polskim malarstwem – dziełem Stanisława Kamockiego i Wincentego Wodzinowskiego oraz ... mitologią grecką. Fabuła tej historii zrodziła się w głowie autorki po wnikliwym obejrzeniu wyżej wspomnianych obrazów. Ich szczególna atmosfera, a także naturalne piękno, rzeczywiście potrafią pobudzić zmysły.



Stanisław Kamocki *Łąka*

Pewnego wiosennego dnia chłopiec o imieniu Michał poszedł na spacer na łąkę. Łąką była porośnięta krokusami i tulipanami. Chłopiec przysiadł na pieńku, który wyrastał z ziemi pośrodku łąki. Wyciągnął harmonijkę i zaczął na niej grać. Z instrumentu zaczęła wydobywać się spokojna i piękna melodia. Ptaki przysiadły na gałęzi pobliskich drzew i przysłuchiwały się melodii. Nagle chłopiec zauważył na trawie ruch. Pojawiał się w jego pobliżu nimfa leśna. Wyglądała na młodą.

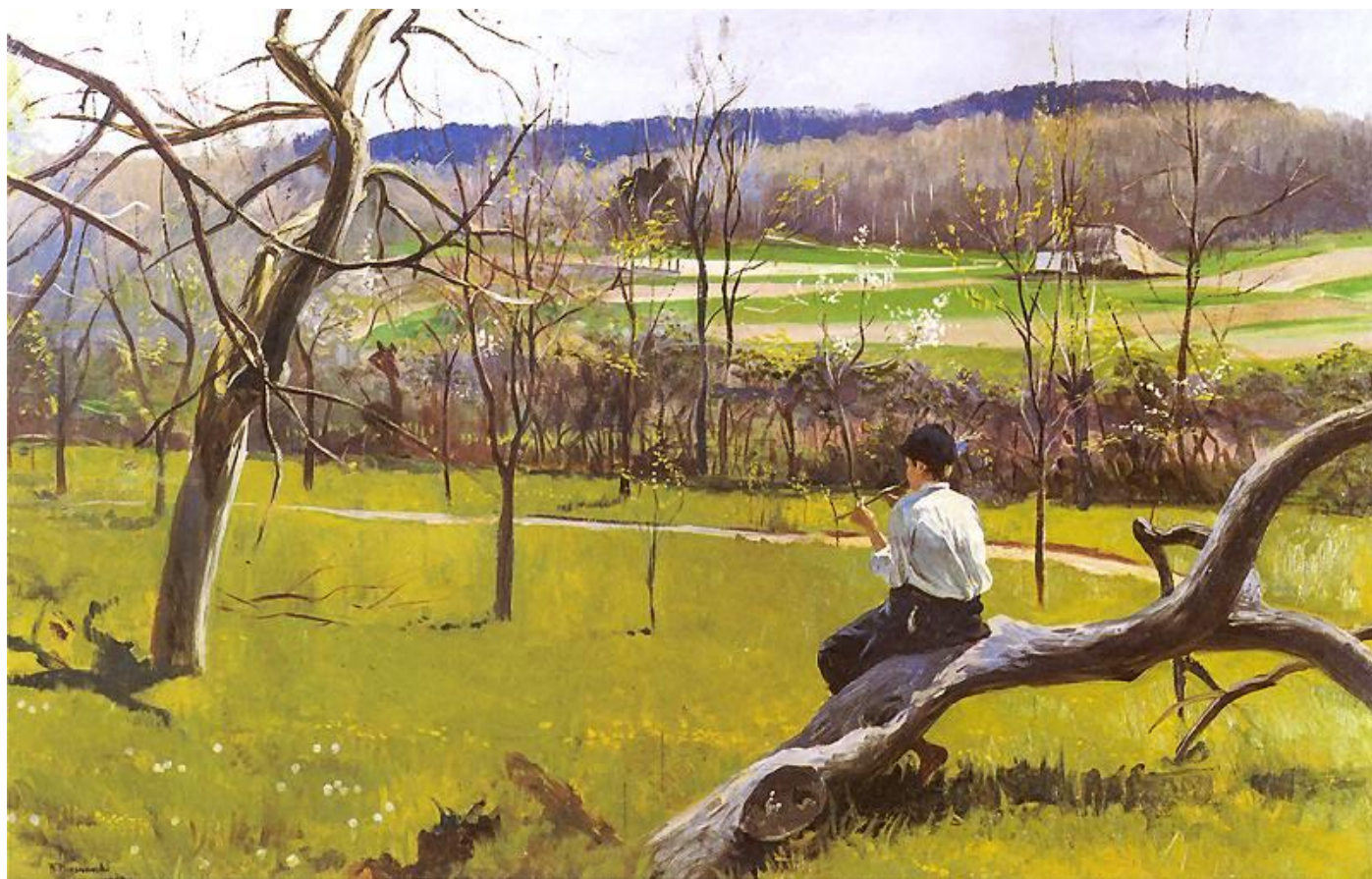
- Tak ładnie grasz. Co to za melodia? – zapytała.
- Dziękuję. A to zmyślona melodia – odpowiedział Michał.
- Mam do ciebie prośbę. Czy mógłbyś mi pomóc? Moja koleżankę porwał król podziemia... A ta w ogóle jestem Liz... - przedstawiał się nimfa.
- Ja jestem Michał – odparł chłopiec – Ale jak mam ci pomóc?
- Musimy udać się do podziemi i poprosić o oddanie mojej przyjaciółki Karoliny – odpowiedziała Liz.
- Dobrze. A gdzie znajduje się wejście do podziemi? – zapytał Michał.

- Za tamtym pagórkiem. Trzeba wejść do jaskini i przepłynąć rzekę, przejść przez pola uprawne i wejść do sali tronowej, żeby pogadać z królem Hadesem.

- Ojej – wydusiła z siebie przestraszony chłopiec.

Po pewnym czasie ruszyli w kierunku pagórka. Otoczenie zmieniało się bardzo szybko. Wszędzie dookoła rosło coraz mniej kwiatów. Gdy weszli na pagórek, zobaczyli wielki otwór – wejście do jaskini.

- Wchodzimy – powiedziała stanowczo nimfa.



Wincenty Wodzinowski *Wiosna*

- Ok – odparł Michał niechętnie. W jaskini znajdowało się mnóstwo pochodni rozmieszczonych co kilka metrów na ścianach. Liz i Michał szli około pół godziny, gdy wreszcie znaleźli się nad brzegiem rzeki. Wtem wysoki mężczyzna stojący w łódce powiedział:

- Dzień dobry! Jestem Orman i za skromną zapłatą przewiozę was przez rzekę na drugą stronę – rzekł nieznajomy.

- Dzień dobry! Czym mamy zapłacić? – zapytała Liz.

- Dukatami – odparł tamten.

- Ale my nie mamy dukatów – zaprotestował głośno Michał.

- To niestety nie mogę was przewieźć.

- A możemy zapłacić czymś innym ... na przykład złotem? – zapytała nimfa do dłuższej chwili milczenia.

- Dobrze – odpowiedział Orman po krótkim namyśle.

Łódź szybko ruszyła z pasażerami na pokładzie. Po kilku minutach chłopiec i dziewczyna wysiedli przed wielką czarną bramą. Na szczycie widać było wielką złotą literę „H”. Gdy chcieli wejść do środka naprzeciw nim wyszła człekokształtna postać. Swoim wzrostem, ogromnymi łapami zakończonymi długimi zakrzywionymi pazurami przypominała niedźwiedzia. Istota miała łeb lwa. Warknęła głucho i groźnie. Wszyscy uciekali z piskiem, kiedy wyłaniał się z mroku. Liz znieruchomiała ze strachu.

- Chcemy porozmawiać z władcą – powiedział poważnie i stanowczo zarazem Michał.

Potwór zdziwił się bardzo. Dostrzegł jednak odwagę w oczach chłopca.

- To jest kalwarg – wyszeptała dziewczyna do ucha swojego towarzysza.

Po chwili nerwowego milczenia dało się słyszeć krzyk Michała:

- Zejdź z drogi potworze!

Monstrum odwróciło się i zobaczyło przed sobą swojego pana. Panicznie bał się go. Zaś pan tylko tak do niego mówił „potworze”.

Wtem Michał osłupiał, widząc starszego pana w towarzystwie młodej dziewczyny. To on odezwał się pierwszy:

- Czego chcecie ode mnie, gdy przybywam tu z moja nową żoną? – zapytał dostojnie.

- Hadesie, chciałam poprosić cię o oddanie mi mojej przyjaciółki – Karoliny. – odparła stanowczo Liz.

- Karolin zerwała kwiat narcyżu, który należy do mnie, więc twoja przyjaciółka także należy do mnie – odparł pan.

Michał tymczasem rozglądał się dookoła. Zobaczył na wyciągnięcie ręki wspaniałe pola uprawne oraz wielki pałac w kolorach czerni i jasnego złota.

Niespodziewanie kalwarg zniknął. Tym razem Michał się włączył do rozmowy:

- Ale może jest sposób, żebyś nam ją oddał? A poza tym, chciałbym zauważyć, że twoja żona może być zazdrosna o inną dziewczynę – dodał.

Żona Hadesa spojrzała na chłopca swoim przenikliwym wzrokiem i rzekła:

- Zgadzam się z tobą młodzieńcze. Odkąd ta pani się pojawiła, Hades nie chce ze mną przebywać.

- Dobrze, sale musicie iść przed Karolin i się nie odwracać dopóki nie opuścicie mojego królestwa – rozkazał Hades.

Liz kiwnęła porozumiewawczo głową, że się zgadza.

Nasi bohaterowie szli dość długo. Może nawet godzinę. Nagle przed sobą zobaczyli pierwsze blaski słońca. Michał potrafił się opanować, natomiast Liz była bliska złamania przyrzeczenia.

- Nie odwracaj się – syknął Michał niczym wąż.

- To strasznie trudne... - wyszeptała jego towarzysza.

Chwilę później, gdy byli już prawie przy wyjściu, Liz odwróciła głowę, by upewnić się, czy za nią podąża jej przyjaciółka. Nie dostrzegła jej. Stał za nią kalwarg z nożem w ręku.

- Giń! – krzyknął Michał, popychając nóż w serce potwora.

- Karolin! – wydusiła z siebie przez łzy Liz.

Jakby jutra miało nie być

I

Skierowałam się w stronę pobliskiego parku. Miałam nadzieję, że nikogo nie spotkam, dlatego że moje włosy były upięte w niedbały kok, który był tak rozczochrany i poplątany, że wiedziałam, iż rozczesanie tej fryzury zajmie mi trochę czasu. Oprócz tego miałam na sobie pomięte dresy, w których zazwyczaj nie pokazywałam się do ludzi. Były one już stare i sprane, upačkane farbą, która nie chciała zejść od dawna. Gdzieś tam było także widać na nich czerwone plamy bodajże z keczupu lub sosu pomidorowego. Ogarnięcie się przed wyjściem zajęłoby mi zbyt dużo czasu, a ja chciałam wymknąć się niespostrzeżenie. Gdybym zaczęła się przebierać, możliwe, że mama by zaczęła mnie wypytywać, dokąd idę, bądź wtedy nie mogłabym już wcale wyjść z domu. Chciałam pobyć sama i pospacerować. Było już późno. Słońce już zaszło kilka godzin temu. Wiatr lekko porywał moje włosy. Pomimo pory roku, ruch naprawdę był znikomy. Od czasu do czasu mijałam tylko jakichś starszych ludzi. Większość z tych osób się śpieszyła. Tylko jedna starsza para, powolutku szła ze sobą pod rękę. Ten widok był naprawdę uroczy. Uśmiechali się lekko do siebie. Widać było, że się kochają. W parku, do którego się udałam, jedynym źródłem światła były trzy latarnie na krzyż, które i tak dawały marne światło. Tam już nie zobaczyłam nikogo. Poklepałam swoją kieszeń od spodni, sprawdzając, czy wzięłam słuchawki.

— Kurczę — pomyślałam, kiedy okazało się, że znowu w pośpiechu, zostawiłam je w domu. Ostatnio dosyć często mi się to zdarzało, więc lekko podirytowała mnie ta sytuacja.

Z drugiej kieszeni wyciągnęłam telefon, który właśnie zawibrował. Zignorowałam powiadomienie i sprawdziłam godzinę. Dochodziła dwudziesta trzecia. Zastanawiało mnie, skąd wracała, ta starsza para. O tej porze powinni siedzieć w domu i szykować się do spania. Tak naprawdę, ja też powinnam. Tylko że ja postanowiłam pospacerować. Może oni wracali z jakiejś imprezy rodzinnej? Może czyjeś urodziny lub wesele? Nie, raczej jest za wcześnie, aby wracali z wesela. Nie byli też ubrani, jakby wracali z wesela. Kobieta miała na sobie prostą, zwiewną, beżową sukienkę, a do tego biały sweterek narzucony na ramiona. Włosy miała rozczochrane. Mężczyzna był ubrany w koszulkę, również w odcieniu beżowym i jasne dżinsy.

Po jakimś czasie znudziło mi się analizowanie, skąd mogła wracać ta para, dlatego skupiłam się na drodze, którą podążałam. Moim celem było dotrzeć w miejsce, które jest rzadko uczęszczane przez innych ludzi. Znajdowało się ono na uboczu parku. Do tego miejsca prowadziła ścieżka wydeptana przez mnie oraz moich dawnych przyjaciół. Było tam mnóstwo roślin i drzew co utrudniało, dostanie się do tego miejsca. Gdy odkryliśmy to miejsce, byliśmy znacznie młodszy niż teraz. Graliśmy w chowanego. Zawsze najlepsze kryjówki miał Michał. W tamtym czasie był moim najlepszym przyjacielem. Owszem, miałam także kilka przyjaciółek, ale nie łączyła mnie z nimi tak samo wielka więź jak z nim. Chcieliśmy wtedy spędzać każdą minutę ze sobą i zawsze mieliśmy coś razem do zrobienia. Tego dnia przedarł się właśnie przez te same drzewa, zarośla i krzaki co ja dziś.

— Hej, chodźcie tu coś zobaczyć! — zawołał mnie oraz pozostałych przyjaciół. Zabawa w chowanego nie zdążyła się jeszcze rozpocząć, więc wszyscy poszliśmy tam, skąd dobiegał głos Michała. Dostanie się tam, nie było wcale łatwe. Wtedy to miejsce było jeszcze bardziej zarośnięte niż teraz. Musieliśmy odgarnąć wszystkie zarośla oraz gałęzie drzew, aby się tam przedostać. Kiedy dotarliśmy tam, naprzeciwko nas ujrzelśmy niewielki staw. Po prawej stronie na drzewie wisiała stara, spróchniała huśtawka, na której Michał zaczął się bujać, za nim dotarliśmy jeszcze na miejsce. Była ona zrobiona z drewna i zwykłego sznurka. Konstrukcja nie wyglądała zbyt solidnie. Po lewej stronie rosły głównie białe i w niektórych miejscach różowe i czerwone róże. Było to dziwne, dlatego że miejsce wyglądało na opuszczone, ale jako

dzieci nie przejęliśmy się tym wcale, podobnie jak nie interesował nas stan huśtawki. Interesowało nas tylko to, że znaleźliśmy nowe miejsce do zabawy. Na ziemi leżało kilka desek.



— Ej, spójrzcie w górę! — powiedziała Klaudia, jedna z moich ówczesnych przyjaciółek. Kiedy spojrzałam w kierunku wskazanym przez dziewczynę, zobaczyłam domek. Domek na drzewie z prawdziwego zdarzenia. Byliśmy tym strasznie podekscytowani. Myśleliśmy, że takie domki istnieją tylko w bajkach, a teraz sami mogliśmy się poczuć jak w jednej z nich. Nasza radość jednak opadła, kiedy zauważyliśmy, że do domku nie ma drabinki. Michał szybko pojechał na rowerze do domu, aby wziąć z niego potrzebne rzeczy do zbudowania drabinki. Tata chłopaka interesował się majsterkowaniem, więc bez problemu zdobył wszystkie potrzebne przedmioty, aby dostać się na czubek drzewa, a następnie tajemniczej chatki. Po jakiejś godzinie pracy wreszcie mogliśmy dostać się do środka. Wewnątrz było całkiem sporo miejsca. Kiedy weszliśmy tam w piątkę, nadal zostało tam trochę przestrzeni. Oprócz domku można było wejść na taras. Szybko wymyśliliśmy, aby udekorować to miejsce. Klaudia interesowała się szyciem, dlatego już na drugi dzień zdążyła uszyć dla nas całkiem spore pufy. Ja przyniosłam kilka roślinek, a Michał przyniósł farby i pomalowaliśmy całą drewnianą konstrukcję. Z boku odbiliśmy swoje ręce farbą i podpisaliśmy się, aby zostawić po sobie znak i, aby każdy wiedział, że to miejsce zostało już przez kogoś zajęte. Spędzaliśmy tu każdą wolną chwilę. Kiedy padało, chowaliśmy się pod dachem, a gdy pogoda dopisywała, huśtaliśmy się na huśtawce na zmianę. Po jakimś czasie ona pękła, ale to nie stanowiło dla nas przeszkody. Na drugi dzień już wisiała nowa.

Obecnie na drzewie wisiały dwie huśtawki, które lekko bujały się pod wpływem wiatru. Uderzyła mnie fala wspomnień, kiedy teraz ponownie tu dotarłam. Już domek nie wydawał się tak duży jak wtedy. Teraz dziwiło mnie, kto stworzył ten domek oraz dlaczego po tylu latach nikt tego nie odkrył, bądź udawał, że nie wiedział o jego istnieniu. Lub dlaczego co roku w tym samym miejscu zakwitają tutaj takie piękne róże. Już nie było żadnych czerwonych. Pozostały same białe, a tylko czasem było widać przeblęski różowego odcienia. Usiadłam na jednej z huśtawek i przyglądałam się tafli wody. Nagle usłyszałam trzask gałęzi.

II

„Ktoś tu idzie” — pomyślałam i zaczęłam się wpatrywać w miejsce, skąd dochodził ten dźwięk. Później usłyszałam jeszcze jeden trzask. I jeszcze jeden. I następny. W końcu z zarośli zaczął wyłaniać się zarys czyjejś sylwetki. Nie pomagało to, że w tym miejscu było już całkiem ciemno. Byłam przerażona. Nie widziałam kto to. Bałam się, że może to być ktoś groźny. Szybko sięgnęłam po grubszy patyk leżący tuż obok mnie. Gdyby z zarośli wyłonił się jakiś wysoki i umięśniony mężczyzna, jedynie co bym mogła mu tym patykiem zrobić lekkie zadrapanie, ale może przynajmniej by go to zdezorientowało, a wtedy miałabym

o parę sekund więcej na ucieczkę.

— Ktoś tam jest? — usłyszałam czyjś głos. Zdecydowanie należał on do kogoś płci przeciwnej. Mocniej zacisnęłam ręce na moim patyku. Wtedy przyszło mi do głowy, aby się schować. W pośpiechu rozejrzałam się, a następnie szybko schowałam się za krzewem z różami. Byłam pewna, iż jest za ciemno, by ten ktoś mnie za nim zauważył. Ktoś wyszedł z krzaków. Był to niezbyt wysoki chłopak mniej więcej w moim wieku. Kiedy podszedł bliżej, wstrzymałam oddech.

— Ej dziewczyno przecież ja cię widzę, nie musisz udawać, że cię tu nie ma — odezwał się.

„No to już po mnie” — pomyślałam i powoli wyszłam z ukrycia, mając nadzieję, że nic mi ten tajemniczy chłopak nie zrobi. Nie wyglądał wcale groźnie.

— Nie bój się, nic ci nie zrobię. Przyszedłem tu tylko pomyśleć, ale widzę mam towarzyszkę. Nikodem jestem, ale mów do mnie Niko – podał mi rękę i się uśmiechnął.

Teraz widziałam go lepiej. Pomimo ciemności, stwierdziłam, że ma on ciemne włosy i niemalże czarne oczy.

– Tak na mnie mówi większość znajomych, chodź i tak nie mam ich zbyt wiele.

Usiadł na pierwszej z brzegu huśtawce, nie czekając na moją odpowiedź. Jakby go to wcale nie obchodziło.

– Ja jestem Laura – przedstawiłam się, jednak odpowiedział mi tylko szelest liści. Nie widziałam za bardzo co ze sobą zrobić. Niko, jakby czytał mi w myślach, poklepał huśtawkę obok niego i zachęcił mnie, abym na niej usiadła.

– Często tutaj przychodzisz? – zapytał, patrząc się w przestrzeń.

– Raczej nie. Tylko poznałam to miejsce dawno temu i czasem tylko je odwiedzam. Nigdy tutaj nikogo nie spotkałam, nie licząc mojej paczki znajomych. Ty tutaj przychodzisz często?

– Sporadycznie. Gdy chcę coś przemyśleć. Gdy coś leży mi na sercu. Też nie spodziewałem się tutaj nikogo innego. Wiedziałem, że kiedyś tutaj bawiły się jakieś dzieciaki, jednak ja byłem zbyt nieśmiały, aby do nich podejść. Były tak wesołe ze sobą. Bałem się, że zepsuję im tę radość. Wtedy tylko przyglądałem się im cichutko w zaroślach. Nie chciałem też być niegrzeczny, więc robiłem to tylko wtedy, kiedy było mi z jakiegoś powodu przykro. Wtedy wyobrażałem sobie, że bawię się razem z nimi, co poprawiało mi humor.

– Mówisz o mnie i moich dawnych znajomych. Ten domek należy do nas, a raczej do nas należał — wskazałam ręką na drewnianą konstrukcję — Są tam nawet odciski nasze dłonie wraz z podpisami.

Między nami znowu zapadła cisza. Obserwowałam, co robi chłopak. Grzebał on butem w ziemi i lekko się bujał. Ja powoli zaczęłam rozpędzać huśtawkę. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że chłopak jest przygnębiony. Nie chciałam tego zignorować. Pomimo że go nie znałam, chciałam mu spróbować pomóc, jeśli rzeczywiście coś się wydarzyło.

– Wszystko w porządku? Wydajesz się jakiś smutny. Jeśli wolisz też zostać z tym sam, zrozumiem i pójdę, lub możemy trwać w ciszy.

– Zostań – odrzekł chłodno. – Mówiłem już, chcę coś przemyśleć, ale to nie znaczy, że nie możemy się do siebie odzywać. Fakt jest mi trochę przykro, ale nie jest to twoja wina. Tak naprawdę niczyja. Nie da się z tym nic zrobić i tyle.

– Chcesz się może podzielić, o czym tak chcesz myśleć, czy to zostanie tajemnicą? – Zaciekawiałam się.

– Nie. Nie powiem ci, o co chodzi. Nie, nie mogę... nie mam jak. Nie dam rady. Zakończmy ten temat, dobra? – chłopak spojrzał się na mnie, a w jego głosie było czuć irytację, którą bardzo starał się ukryć. Ale nie wyszło mu. Usłyszałam ją. Postanowiłam się go posłuchać. Nie znałam go, więc nadal bałam się czy nagle nie wyciągnie skądś jakiegoś ostrego narzędzia i mi coś nim zrobi. Tak naprawdę Nikodem mógł być nieobliczalny.

– Ile masz lat? – zapytałam.

– Siedemnaście. A ty?

– Ja za miesiąc kończę szesnaście.

– Chodzisz do drugiej klasy szkoły średniej, prawda?

– Zgadza się. Do liceum.

– Niech zgadnę, rozszerzasz biologię i chemię?

– Tak dokładnie. Skąd wiedziałeś?

- Prawie wszystkie dziewczyny to rozszerzają. Czasem jeszcze matkę, angielski. Rządziej na poziomie rozszerzonym uczczą się polskiego, czy historii. A na informatyce, to już prawie żadnej nie ma.
- W sumie to fakt. Akurat ja jestem na tym profilu z ambicji. Chodzę do najlepszej szkoły prywatnej w kraju. Moi rodzice są prawnikami, a ja chcę iść właśnie w kierunku medycznym. Nie, żebym się chwaliła, ale szkołę podstawową ukończyłam ze średnią 6,00. Bardzo chciałabym iść na studia, konkretniej na farmację. Chciałabym tworzyć leki. Moim największym marzeniem jest stworzenie szczepionki na raka. Jednej, uniwersalnej szczepionki, aby móc zapobiegać zachorowaniu. Wiem, że jest to raczej nie możliwe, dlatego że ma on wiele odmian, ale wierzę, że jeśli tylko będę się wystarczająco uczyć, przykładać do tego, może chodź się do tego przyczynię. A wtedy moje nazwisko stałoby się słynne na całym świecie. Bardzo mi przykro się robi, gdy patrzę na statystyki zgonów na tę chorobę w ciągu roku. W samej Polsce jest to około 100 tysięcy rocznie, a na całym świecie ta liczba sięga nawet do 10 milionów. Ty sobie to wyobrażasz? Trzeba jeszcze wspomnieć o rodzinach chorych. Dla nich też jest to na pewno ogromny cios. Wyobrażasz sobie, że nagle z dnia na dzień może odejść jedna z twoich bliskich osób przez tę chorobę? To jest okropne. – W końcu przestałam mówić.
- Łał. – skomentował i odwrócił głowę. Tym razem ja się zirytowałam.
- „Ja mu opowiadałam o moim największym marzeniu, a on odpowiada jednym słowem, a potem zachowuje się, jakby go to wcale nie obchodziło” – pomyślałam.
- Ja nie mam takich wielkich planów na życie. Jakies tam mam, jednak nie są one tak bardzo sprecyzowane, jak twoje. Zresztą, po co jest plan? Kiedy to wszystko, co mówisz, ci nie wyjdzie, będziesz załamana. Będzie ci przykro, że nie osiągnęłaś tego, o czym marzyłaś. Na przykład moim marzeniem w tym momencie, jest zjeść dziś kolację. – Odpowiedział po chwili.
- Nie chcę, abyś poczuł się urażony, ale jesteś biedny? – zapytałam.
- Nie, nie o to mi chodziło. Chodziło mi o to, że marzenia powinny być bardziej przyziemne. Trzeba się zacząć zastanawiać nad tym, co się dzieje teraz w tym momencie. Nigdy nie wiadomo co będzie jutro. Zresztą, mówiłaś o tym z taką nadzieją, oraz przekonaniem, jakbyś już tego dokonała. Nie chciałbym widzieć twojego rozczarowania, gdyby twoje życie potoczyło się inaczej. Nie chcę być niemiły i to nie tak, że w ciebie nie wierzę, ale trzeba spojrzeć na to obiektywnie. Nikomu jeszcze nie udało się stworzyć szczepionki i nagle jakaś losowa córka prawników, ma ją wynaleźć? No błagam.
- Tym razem, to ja nie odzywałam się przez jakiś czas. Zaczynałam żałować, że w ogóle wdałam się w gadkę z tym Nikodemem.
- Marzenia się spełniają. Moje nie koniecznie się muszą spełnić, ale będę szczęśliwa, nawet jeśli będę pracować nad tworzeniem tylko zwykłych leków na łejsze choroby. Będę się cieszyć, nawet jak wynajdę setny lek na ból głowy czy brzucha.
- Jesteś zbyt ambitna – skomentował, a później zmienił temat.
- Rozmawialiśmy tak ponad godzinę. Na początku irytowało mnie jego zachowanie, jednak później przekonałam się do niego i można powiedzieć, że całkiem go polubiłam.
- Wiesz co, przyjemnie się rozmawia, jednak muszę już iść do domu – powiedziałam, gdy wyświetlacz w telefonie pokazał mi godzinę pierwszą siedemnaście. – Chcesz mi podać może swój numer telefonu i mnie odprowadzić? Jest już późno, nie chcę wracać sama – zapytałam.
- Przepraszam, ale ani nie podam ci swojego numeru, ani cię nie odprowadzę. Rozumiem, że chcesz utrzymać kontakt, ale nie mogę ci go podać, a nie odprowadzę cię, dlatego że jeszcze zostaję – odparł. Zaskoczyło mnie to.
- Nie będziesz się bał, wracać tak późno? – zapytałam.
- Nie. Często ta wracam, a nawet o wiele później.
- Dziwny jesteś. – powiedziałam, a w głowie dodałam – Dziwny, ale intrygujący.
- Nic na to nie odpowiedział. Wstałam z huśtawki i podałam Nikodemowi rękę na pożegnanie.
- To cześć – powiedziałam.
- Cześć – odrzekł. Gdy już skierowałam się w stronę powrotną, dodał – Jutro o tej samej porze.
- Co? – zdziwiłam się.
- Powiedziałem, jutro o tej samej porze. To nie jest pytanie. Będę czekał.

– A co jeśli nie przyjdę?

– Przyjdiesz. – uciął. Wiedziała, że dalsza rozmowa z nim nie ma sensu, więc ruszyła dalej. W drodze powrotnej myślała o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu czasu, który właśnie spędziła z tym chłopakiem.

III

Na drugi dzień, ciągle zastanawiała się nad tym czy rzeczywiście się z nim spotkać. W dodatku była strasznie niewyspana. Położyła się dopiero koło drugiej, a rano musiała wstać o szóstej, aby zebrać się do szkoły. Pech chciał, że akurat tego dnia był poniedziałek i lekcje miała na godzinę ósmą. Cztery godziny snu widocznie mi nie służą.

– Nockę zarwałaś, że taka ledwo żywa jesteś? – zapytała mnie koleżanka z ławki, Milena, gdy przysypiałam na geografii.

– A żebyś wiedziała – odparłam – Całą noc uczyłam się o mechanizmie działania układu odpornościowego. Umiem już wszystko – dodałam, najbardziej ironicznie jak tylko się dało. Obie zaśmiałyśmy się.

Nauczycielka od biologii ciągle nas tym męczyła i powtarzała, że bez tej wiedzy będziemy pracować co najwyżej w żabce, a nie jako lekarze. Zrobiła nam już z tego trzy kartkówki i zapowiedziała dwie kolejne. Rozbawiło nas to dlatego, że jeszcze żadna osoba nie dostała z tego piątki. Nawet ja, która ma prawie same szóstki z biologii, napisałam to na marną czwórkę. Rzeczywiście zależy mi na tym przedmiocie, jednak nauczycielka mogłaby dać sobie trochę spokoju z tymi kartkówkami.

Postanowiłam nie chwalić się koleżance o nowo poznanym koledze.

– Tak na serio, to po prostu później się położyłam, a potem nie mogłam zasnąć. Nic wielkiego. Dzisiaj rzeczywiście się będę tego uczyć, ale jak na razie chcę po prostu o tym myśleć. – Skłamałam.

– Ja też muszę zacząć się na to uczyć. Muszę pokazać jej, że rzeczywiście to umiem. Może w końcu, da mi tą piątkę. Będiesz poprawiać tamte czwórki? Ja chyba tak. Chcę mieć piątkę na koniec roku szkolnego.

– Ja muszę mieć szóstkę. Oczywiście, że będę to poprawiać.

Gdy tego dnia zadzwonił już ostatni dzwonek, wiedziałam co będę robić późnym wieczorem. Przyjdę na to spotkanie. Tylko, że aby na nie pójść, musiałam najpierw pouczyć się trochę na kartkówkę z biologii. Miała być dopiero w piątek, ale aby się dobrze nauczyć tego tematu, musiałam poświęcić mu więcej czasu. Zazwyczaj uczyłam się wieczorami, jednak dzisiaj musiałam uczyć się wcześniej.

Kiedy wróciłam do domu, zjadłam obiad, a potem od razu przystąpiłam do nauki. Uczyłam się trzy godziny. Spojrzałam na zegar wiszący naprzeciwko mojego biurka. Godzina dziewiętnasta trzydzieści. Czas mi się strasznie dłużył. Zostały jeszcze trzy i pół do spotkania. Stwierdziłam, że wymyję się, a następnie oglądnę jakiś film. Kiedy wyszłam z łazienki, skierowałam się do kuchni, aby przygotować sobie coś na kolację. Zastałam tam mamę.

– Co tam? Wybierasz się gdzieś? Uczyłaś się cały dzień, a wiem że zazwyczaj robisz to po kolacji. My z tatą, za godzinę robimy sobie maraton filmowy. Chcesz oglądać z nami? – zadawała pytania, ale nie czekała na odpowiedzi.

– Nie, nigdzie się nie wybieram. Po prostu zależy mi na dobrej ocenie z nadchodzącej kartkówki z biologii. A ten maraton filmowy. Do której zamierzacie go oglądać?

– Skończymy jakoś przed północą. Dlaczego pytasz? – zastygłam podczas smarowania bułki masłem. „Świetnie” – pomyślałam. – „Teraz nie będę miała się jak wymknąć. Nie wypuszczą mnie, jedyną opcją wymknięcia się, będzie ucieczka przez okno”.

Mieszkałam w dwupiętrowym domu. Jak przystało na bogatych rodziców. Mój pokój znajdował się na piętrze. Nie był zbyt wielki, ale miałam swoją łazienkę oraz swoją garderobę. Nie było szans, abym wyskoczyła z okna z mojego pokoju. Sypialnia rodziców znajdowała się na tym samym piętrze, jednak filmy oglądają w salonie. Pech chciał, że znajdował się on właśnie przy drzwiach wejściowych, więc nie było możliwości, abym nimi wyszła. Jedyną możliwością ucieczki było okno w pokoju gościnnym. Znajdował się on tuż przy schodach.

– A tak z ciekawości. W sumie mogłabym oglądać z wami, jednak dzisiaj się nie wyspałam, dlatego położę się wcześniej. – Po raz kolejny dzisiaj skłamałam. Nie chciałam tego robić, ale rodzice nie pozwoliliby mi wyjść. Wcześniej wychodziłam z domu bez ich wiedzy. Wczoraj oraz jakoś miesiąc temu. Lubię wychodzić nocą. Niebo wtedy jest przepięknie obsypane gwiazdami.

Kiedy zjadłam kolację, zabrałam swoje buty do pokoju, abym mogła je tam na spokojnie włożyć i abym nie musiała ich zakładać przy drzwiach. Byłoby to bardzo nieodpowiedzialne. W czasie oczekiwania na magiczną godzinę dwudziestą drugą czterdzieści, o której miałam wyjść z domu na spotkanie z Nikodemem, strasznie mi się nudziło. Nie mogłam znaleźć sobie niczego do roboty. Czułam się jakbym czekała na tę godzinę tygodni. W końcu jednak nastał odpowiedni czas. Tym razem miałam już na sobie zwykłe dżinsy, a nie tamte dresy. W sumie to zapomniałam o nich gdy tylko spotkałam Nikodema. Ubrałam na siebie czarną bluzę, buty, a potem zeszłam ostrożnie po schodach. Z salonu dobiegały odgłosy z filmu oglądanego przez moich rodziców oraz ich śmiech. Zapewne oglądali jakąś komedię. Raczej mnie nie słyszeli. To dobrze. Uchyliłam drzwi do pokoju gościnnego, które po cichu zaskrzypiały. Weszłam do środka i zamknęłam je za sobą. Tym razem już nie wydały żadnego dźwięku. Przesunęłam kwiaty na parapecie. Otworzyłam okno i wyszłam przez nie. Nie przemyślałam wcześniej tego, że nie zamknę go z powrotem za sobą, więc miałam nadzieję, że rodzice akurat tutaj nie zajrzą. Odwiedzają to pomieszczenie bardzo rzadko, jednak istniało takie ryzyko.

Kiedy dotarłam na miejsce, chłopak już był i lekko bujał się na huśtawce. Nie zdążyłam się nawet odezwać, a on mnie już poznał, pomimo że był odwrócony tyłem.

– Nie spodziewałem się, że jednak przyjdiesz. Już myślałem, że nigdy więcej cię nie spotkam.

– No to widzisz. Jednak jestem. Dlaczego tak myślałeś?

– Nie wiem. Wydawało mi się, że mnie nie polubiłaś.

– No to chyba się myliłeś, skoro jednak pojawiłam się. – powiedziałam i usiadłam na huśtawce obok.

– Jak ci minął dzień? – zapytał.

– Nudno. Na biologii, przez czterdzieści pięć minut słuchaliśmy o układzie pokarmowym.

– Brzmi fascynująco.

– Nie, uwierz ja na biol-chemie, już mam serdecznie dość wszelakich układów - zaśmiał się pod nosem.

IV

Widywaliśmy się tak prawie codziennie przez miesiąc. Po tygodniu już się nie umawialiśmy na spotkanie. Po prostu przychodziliśmy oboje punkt dwudziesta trzecia. On zawsze przychodził pierwszy. Raz tylko nie przyszedł. Nie mieliśmy w dalszym ciągu żadnego internetowego kontaktu. Nasza znajomość opierała się tylko na wieczornych spotkaniach. W dniu, kiedy nie przyszedł, martwiłam się o niego. Czekałam godzinę, a kiedy nie zjawił się, po prostu huśtałam się. W pewnym momencie od spodu huśtawki odkleiła się jakaś kartka.

„Dzisiaj nie dałem rady przyjść, przepraszam. Mam nadzieję, że mi to wybaczysz. Widzimy się jutro. Nikodem.”

Przeczytałam ją i uśmiechnęłam się. Uznałam, że to całkiem urocze. Podobało mi się to, że nie zignorował mnie, tylko przyszedł tu specjalnie, aby przykleić tutaj tę kartkę. W ciągu tego miesiąca przeprowadziliśmy wiele rozmów. Poruszyliśmy wiele tematów. Od tych błahych, do bardzo poważnych. Nie mówił on jednak zbyt wiele o sobie, oraz swojej rodzinie. Wiedziałam tylko, że nie ma on zbyt wielu przyjaciół, a także mieszka sam z mamą. Jego tata zmarł w wypadku samochodowym, kiedy miał roczek. Raz, pomimo że padał deszcz, rozmawialiśmy na temat podróżowania. Innym razem pokłóciliśmy się o to, czy lepiej mieszkać w mieście, czy na wsi. Z każdym dniem poznawałam go coraz lepiej.

Pewnego dnia oznajmił:

– Mam pomysł nie do odrzucenia. Jutro jest sobota, więc raczej masz czas prawda?

– Tak. Nigdzie nie miałam zamiaru wychodzić. A co?

– Spotykamy się jutro, w tym miejscu o szóstej trzydzieści – chłopak był stanowczy.

- Ale co ja mam powiedzieć rodzicom? Przecież jak dzisiaj wrócę koło pierwszej, to nie nawet wstanę przed szóstą, aby tu przyjść. Poza tym, dlaczego tak wcześniej?
- Spędzimy ten dzień jakby jutra miało nie być. Weź ze sobą coś do picia, wygodne ubrania oraz najpotrzebniejsze rzeczy. Weź tak naprawdę wszystko co uznasz, że ci się przyda, ale pod żadnym pozorem nie bierz ze sobą telefonu. Nie będziemy marnować tego dnia na gapienie się w ekran tego ustrojstwa.
- Dlaczego masz takie zdanie o telefonach? Coś ci zrobiły? – zaśmiałam się.
- Tak, kiedyś mnie ugryzł jeden – ironizował – Ale tak na serio to uważam, że nie powinno się na nie tracić czasu. Życie jest zbyt cenne, aby spędzić je przed ekranem.
- A co jeśli chciałabym robić nim zdjęcia? – zapytałam.
- To weź ze sobą aparat. Jak nie masz, to pożyczę ci swój. W sumie skoro boisz się, że nie wstaniesz, możesz już iść do domu. Wtedy wcześniej się położysz. – zasugerował.
- A kto powiedział, że się już na to zgodziłam, hm?
- Oboje wiemy, że chcesz iść ze mną.
- A może nie? – droczyłam się z nim.
- Bardzo dobrze wiem, że chcesz i nie się nawet nie wygłupiaj – spojrzał na mnie szelmowsko. W głębi duszy, już dawno zgodziłam się na ten pomysł, gdy tylko o nim wspomniał. Już dawno o czymś takim myślałam.
- Niech ci będzie. Idę do domu. Szósta trzydzieści mówisz?
- Tak. Punkt szósta trzydzieści.

Kiedy wróciłam do domu, było już dobrze po pierwszej. Wślizgnęłam się do środka przez okno w pokoju gościnnym, tak jak zwykle, ostrożnie stawiając stopy na podłodze. Zamknęłam okno i poprawiłam kwiaty na parapecie tak, aby nikt nie zauważył jakiegokolwiek zmiany. Rodzice spali. Przebrałam się w piżamę i położyłam się do łóżka, ale sen nie przyszedł. Nawet nie próbował. Leżałam i patrzyłam się w sufit, potem w ciemność, potem znowu w sufit, jakby to miało coś zmienić. W końcu sięgnęłam po telefon, żeby sprawdzić godzinę, po czym odłożyłam go. Na wyświetlaczu widniała pierwsza siedemnaście. W głowie miałam tylko jedno. Jutrzejszy dzień. I Nikodema. Nie powinnam się tym aż tak przejmować. To tylko zwykły dzień, który spędzę ze swoim kolegą.

Westchnęłam i przewróciłam się na bok. Znowu spojrzałam na telefon. Pierwsza dwadzieścia cztery.

– Super – pomyślałam.

Zamknęłam oczy, ale to nic nie dało. Nie mogłam skupić się na śnie. Myślałam tylko o tym co miało się jutro wydarzyć. A później znowu o Niko. O jego głosie, który sprawiał, że przechodziły mnie ciarki. O tym w jaki sposób się czułam, gdy był przy mnie. Jakby wszystko było prostsze. Przy nim czułam się jakoś dziwnie spokojnie. W pewnym momencie złapałam się na tym, że się uśmiecham.

Odwróciłam się gwałtownie na drugi bok, jakby mogło to usunąć wszystko, o czym przed chwilą myślałam. Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam.

V

Gdy się obudziłam, na szczęście było już jasno. Spojrzałam na godzinę. Szósta dziewięć.

„Nie ... no po prostu cudownie.” – pomyślałam.

Wyskoczyłam z łóżka tak szybko, że nawet zakręciło mi się w głowie. W pośpiechu narzuciłam na siebie ubrania przygotowane wieczorem. Wzięłam butelkę wody, bluzę, pieniądze i wszystko schowałam do plecaka. Przez chwilę popatrzyłam się na telefon leżący na stoliku nocnym. Wzięłam go do ręki, a potem go odłożyłam. Zeszłam po schodach i udałam się do kuchni. Dwoma magnesami przykleiłam kartkę, przygotowaną przez mnie dzień przed.

„Wyszłam z Mileną. Gdy wychodzę jest chwilę po szóstej. Spędzę poza domem cały dzień wrócę wieczorem. Nie biorę telefonu. Kocham was! Laura”

Udałam się do pokoju gościnnego. Uderzył mnie powiew chłodnego, porannego powietrza. Gdy dotarłam na miejsce, Nikodem znowu był już na miejscu.

– Spóźniłaś się – powiedział.

– Jest szósta trzydzieści dwa. Dwie minuty przecież nikogo nie zbawia.

– Ale to nie zmienia faktu że nie jesteś punktualna.

– A ty co, ukończyłaś jakiś kurs z bycia zawsze i wszędzie na czas?

– Jeśli by takie kursy istniały, bądź pewna, że ja bym ich udzielał – zaśmiał się.

– To co robimy?

– Wszystko na co tylko mamy ochotę. Mówilem – wzruszył ramionami – Przeżyjmy ten dzień jakby kolejny miał nie nastać.

Niko gwałtownie wstał, złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą. Zaskoczyło mnie to. Jego dłoń była ciepła. Nie odzywałam się. Szedł tak szybko, że nie nadążałam.

– Dokąd idziemy i dlaczego tak szybko?

– Mam pomysł. Zobaczysz. – odparł, nie zwalniając tempa. Puścił mnie. Spojrzał na mnie przez ramię i uśmiechnął się krótko, tym swoim znajomym, lekko zadziornym uśmiechem. – Nie lubisz niespodzianek?

– Zależy jakich. Jeśli ma być to coś co sprawi, że rzeczywiście moje „jutro” nie nadejdzie, to nie.

– O nic się nie martw. Mogę ci obiecać, że przeżyjesz.

Szliśmy przez park, a potem w stronę ulicy, która powoli zaczynała się budzić. Minęło nas kilka osób śpieszących się do pracy. Jeden mężczyzna szedł, patrząc się w telefon, a w drugiej ręce trzymał kawę. Pewnie kupił ją na pobliskiej stacji benzynowej. Nikodem w końcu zwolnił. Nagle skręcił w boczną uliczkę. Zatrzymał się dopiero przed niewielką piekarnią.

– Tu? – zapytałam.

– Tu!

Wyglądała na zamkniętą. Podeszłam do drzwi.

– Czynne dopiero od siódmej piętnaście. Co zrobimy? – Chłopak zignorował moje słowa. Obszedł budynek dookoła. A ja za nim. Z tyłu stał mężczyzna wykładający dostawę. Nikodem podeszedł do niego, wymienił kilka słów, których nie słyszałam. Po chwili mężczyzna spojrzał na nas z uśmiechem i zaprosił do środka. Nigdy wcześniej tu nie byłam.

– To taka piekarnia–kawiarnia – wyjaśnił - Głównie sprzedają tutaj pieczywo, ale można też kupić kawę i lody. Pracowałem tutaj chwilę w wakacje, aby sobie trochę zarobić, dlatego znam właściciela. Jakie lody ci wziąć?

– Lody o szóstej rano? Zwariowałaś? – zdziwiłam się.

– A kto nam zabroni. No dalej, jaki smak?

– Jakikolwiek, byleby nie śmietankowe. – Odszedł od stolika przy którym usiedliśmy i poszedł na zaplecze. Były tu tylko dwa stoliki dwuosobowe. Całkiem skromnie, ale czego miałam się spodziewać? Po chwili wrócił z dwoma rożkami oraz dwoma kubkami z kawą. Podał mi jeden z nich ... A potem lody. Były białe.

– Ej, mówiłam przecież, że nie chcę śmietankowych.

– No żartuję przecież! – podał mi drugi rożek. – Dla ciebie mam truskawkowe.

Większość dnia spędziliśmy właśnie tak. Nic niezwykłego tak naprawdę. Na przykład zatrzymywaliśmy się przy przypadkowych sklepach tylko po to, żeby kupić coś, czego normalnie byśmy nie wybrali. Nikodem wziął jakieś dziwne gumy o smaku, którego nawet nie umiał nazwać, a ja batonik, którego nigdy wcześniej nie widziałam i pewnie nigdy więcej nie zobaczę.

Potem przez chwilę siedzieliśmy na krawężniku obok ruchliwej ulicy, jedząc w milczeniu i obserwując ludzi, którzy gdzieś się spieszyli. Nikodem komentował ich.

– Ona wygląda jakby miała trójkę dzieci – wskazał na jakąś kobietę – Pewnie jest po rozwodzie. Ma małe mieszkanie. Najstarsze z dzieci pewnie jest bardzo inteligentne, drugie ma gdzieś szkołę, a trzecie jeszcze do niej nie chodzi.

– Po co ty ich tak opisujesz?

– Bo na pewno każdy z nich ma za sobą jakąś historię.

– Fakt, ale raczej to co gadasz nie jest prawdziwe.

– No weź, daj mi się pobawić – zaśmiał się.

Oprócz tego poszliśmy też na pierwszy lepszy przystanek autobusowy, a następnie wsiedliśmy do pierwszego autobusu, który jechał. Dojechaliśmy na pętlę, a później znowu wróciliśmy na nasze osiedle. W pewnym momencie mijaliśmy też fontannę. Chłopak wrzucił do niej pięć złotych.

– Nie szkoda ci piąta?

– To na szczęście. Po zatem i tak już wydałem dziś dużo na ciebie, więc jakieś pięć złotych nie zmieni mojego stanu konta.

Nikodem miał zegarek, więc on kontrolował czas, ale nie sprawdzał go i tak zbyt często.

– Za chwilę zacznie się zachód słońca – oznajmił, zerkając na zegarek – Lubisz zachody?

– Uwielbiam. W galerii w telefonie mam miliony ich zdjęć.

Chłopak, podobnie jak rano, chwycił mnie za rękę, i pociągnął za sobą. Podeszedł do najbliższej klatki schodowej i wpisał jakiś kod. Weszliśmy do środka i pojechaliśmy na najwyższe piętro. Już wiedziałam, co on chce zrobić. Nie było, żadnych zabezpieczeń, więc bez problemu dostaliśmy się na dach budynku. Był on pusty i szeroki. Pod nami było widać miasto, ale nie było już tak głośnie jak wcześniej. Z tej wysokości ludzie wyglądali jak mrówki. Nikodem usiadł na krawędzi, nogi spuszczać w dół. Nie od razu poszłam za nim. Stałam jeszcze chwilę, patrząc na niego na tle nieba, które już zaczynało nabierać pomarańczowych i różowych barw. Po chwili usiadłam koło niego. Siedzieliśmy w ciszy. Nikodem oparł łokcie o kolana i patrzył przed siebie.



– Zawsze myślałaś, że twoje życie będzie wyglądało dokładnie tak, jak je sobie zaplanowałaś? – zapytał nagle.

Spojrzałam na niego.

– A ty zawsze zadajesz dziwne pytania?

– To nie odpowiedź.

– Nie wiem. Chyba tak. Raczej zawsze miałam plan, aby tworzyć te leki i pomagać dzięki nim ludziom. Chcę też mieć trójkę dzieci wspaniałego męża i tak dalej, więc raczej mam wszystko zaplanowane.

Chłopak kiwnął głową.

– I nie boisz się, że to się nie uda?

Zawahałam się.

– Właśnie boję się trochę. Że właśnie potoczy się coś inaczej niż bym chciała.

– A ty? – zapytałam – Ty w ogóle coś planujesz? Przez nic moment nie odpowiedział. Patrzył w przestrzeń.

– Kiedyś planowałem za dużo – powiedział w końcu. – I nic z tego nie wychodziło.

– Więc teraz nie planujesz nic?

– Teraz planuję tylko to, co jest dzisiaj. – zapadła między nami cisza. Chłopak wyraźnie posmutniał.

– Mówisz, że mamy się zachowywać, jakby jutra miało nie być? – zapytałam.

– A to nie nauczyłaś się tego nadal? Przecież cały czas robimy coś takiego.

Był już widocznie zmęczony. Jakby coś w nim powoli się wyciszało.

– Laura... – zaczął, ale urwał, zanim powiedział cokolwiek więcej.

– Ten dzień miał być inny niż wszystkie. Miał być niezwykle, ale chyba coś mi nie wyszło. Mam nadzieję, że nie będziesz na mnie o to zła – tłumaczył się.

– Ale dla mnie był inny niż wszystkie. Nie spędziłam jeszcze z tobą tylu godzin, co dziś.

- Tak, tak ale chciałem, aby ten dzień był naprawdę niezwykły, a wszystko co robiliśmy, moglibyśmy równie dobrze robić w każdy inny zwykły dzień.
- Ale dziś to przecież jest zwykły dzień. Jak każdy inny.
- No właśnie nie jest jak każdy inny. Nic wyjątkowego się nie wydarzyło.
- Według mnie był wyjątkowy.
- Ale według mnie nie.
- To w takim razie mam pomysł, co mogę zrobić, aby taki się stał? – Nie wierzyłam, że to powiedziałam, oraz nie wierzyłam w to co chcę właśnie zrobić. Zbliżyłam się do niego. Popatrzył się na mnie pytającym wzrokiem, ale nic nie powiedział. Później zbliżyłam swoją twarz do jego i go pocałowałam. Pocałunek był krótki. Nikodem go odwzajemnił, ale po chwili oderwał twarz.
- Ty też mi się podobasz. – powiedział, jakby czytał mi w myślach. Patrzył się na mnie, ale nie było w tym spojrzeniu radości. Był smutek. Wyczuł, że to widzę.
- Przepraszam. Ja... nie mogę. Muszę już iść. Przepraszam. Wyjaśnię ci wszystko potem. – wziął swoje rzeczy i w mgnieniu oka poszedł. Zostawił mnie samą. Byłam zdezorientowana tym, co właśnie się wydarzyło. Nie ruszyłam się aby go dogonić. Siedziałam i patrzyłam nadal na zachodzące słońce. Nie płakałam, ale było mi przykro. Ale o co mogło chodzić?

IV

Tego dnia nie przyszłam na nasze miejsce. Nie chciałam go widzieć. Niech wie, że uraziła mnie ta jego ucieczka. Zależało mi na nim. Może po prostu wystraszył się? Obiecał mi, że wszystko wyjaśni, więc przyszłam tam na drugi dzień o naszej godzinie. Nie było go tam jednak. Czekalam tam chwilę. Bałam się, że przez ten pocałunek stracimy całkowicie kontakt. Nie chciałam, aby tak było. Dotknęłam spodu huśtawki. Pod palcami wyczułam papier.

A jednak. Zostawił coś. Była to koperta. W środku znajdowało się całkiem dużo tekstu. Zaczęłam go czytać. „Droga Lauro,

Wybacz mi, że nie rozmawiam z Tobą o tym na żywo, jednak nie dałbym rady mówić Ci tego, patrząc prosto w Twe niebieskie oczy. Nie przyszedłem tu i już nigdy nie przyjdę. Nie będę mógł. Dokładnie miesiąc temu, gdy się poznaliśmy, dostałem diagnozę. Dowiedziałem się, że choruję na śmiertelną i nieuleczalną chorobę, a został mi dokładnie miesiąc. Lekarze wykryli ją za późno. Wcześniej mama się mną wcale nie przejmowała. Gdy mój ojciec zmarł, załamała się. Nauczyłem się żyć samodzielnie. Gdy w końcu się mną zainteresowała, było już za późno, aby podjąć leczenie. Nie chciałem się za bardzo do Ciebie przywiązywać, ani żebyś Ty się za bardzo przywiązała do mnie. Wczoraj uciekłem, dlatego że byłem już zmęczony, a pocałunek za bardzo mnie przytłoczył. Lekarze mówili mi, że to będzie mój ostatni dzień. Rzeczywiście, nie czułem się wtedy najlepiej fizycznie, ale psychicznie przy Tobie czułem się świetnie. Teraz gdy to piszę, czuję się okropnie. Jest dziesiąty maja, godzina siedemnasta pięćdziesiąt cztery. Jeśli to czytasz, to albo już mnie nie ma, albo walczę w szpitalu o życie. Nigdy Ci o tym nie wspominałem, ale mam starszego brata. To on przyniósł tutaj ten list. Ja sam, już nie dam rady tam dojść. Zaraz jadę do szpitala. Chcę Ci podziękować za ten ostatni miesiąc. Czuję się zaszczycony, że mogłem go spędzić właśnie przy Tobie. Dziękuję za wszystko. Nie lubiłem mówić o marzeniach, bo wiedziałem, że ich już nie zdążę zrealizować. Jednak jedno, najważniejsze udało mi się. Nawet nie przypuszczałem, że tak się stanie. Tym marzeniem było zakochanie się. Udało mi się. Czuję się zaszczycony, że to Ty jesteś tą osobą. Nie przejmuj się mną. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Twój Nikodem.

PS. Mam nadzieję, że uda Ci się wynaleźć tą szczepionkę na raka. Bo w końcu marzenia się spełniają, prawda?

Po policzkach zaczęły mi spływać łzy.

Dlaczego warto chodzić do kina?



Sala filmowa Kina Kijów w Krakowie

Zapewne każdy z Was, choć jeden raz był kiedyś w kinie. Najczęściej chodzimy tam, aby móc przyjemnie spędzić czas ze znajomymi bądź obejrzeć jakąś ciekawą premierę. Ale czy zastanawialiście się kiedyś, czy chodzenie tam jest wartościowe? Na pewno oglądanie filmów może pobudzać naszą wyobraźnię. Dzięki filmom z gatunku fantastyki, możemy przenieść się do innego świata. Oprócz tego możemy lepiej zrozumieć emocje innego człowieka, bo filmy też uczą empatii. Oglądanie może być naszą ucieczką od codzienności, a dzięki temu możemy odreagować stres. Owszem można również oglądać filmy w domu, przed telewizorem, jednak oglądanie w kinie jest na pewno ciekawszym doświadczeniem. Film oglądany na dużym ekranie, sprawia zazwyczaj większe wrażenie niż ten oglądany w domu. Siedzimy wygodnie w fotelach. Jesteśmy tylko my – widzowie, sala pogrążona w ciemności i „magiczny” ekran. Współcześnie istnieje również możliwość obejrzenia seansu w wersji 3D, lub nawet 4D, co skutkuje jeszcze większym zaangażowaniem widza, bowiem chyba nic nie może uciec już naszej spostrzegawczości. Również dla samych aktorów – odtwórców ról musi być ciekawym przeżyciem zobaczenie siebie na wielkim ekranie. Wyobrażam sobie, że musi być to na pewno niesamowite uczucie!

Następnym razem, gdy będzie Wam brakowało pomysłu na spędzenie wolnego czasu, zachęcam abyście udali się właśnie do kina, bo jak już wspominałam to nie tylko rozrywka, tylko sposób na rozwijanie wyobraźni, a czas spędzony na sali kinowej może poskutkować nie tylko wypoczynkiem, ale również z nowymi doświadczeniami i wiedzą.

Tekst: Justyna Szulc

Zdjęcie: Wikipedia

Rozmowa z Małym Księciem

- Co skłoniło cię do odbycia twojej podróży?

- Moja przyjaciółka Róża okłamała mnie. Zdenerwowałem się na nią, więc zdecydowałem się opuścić swoją planetę. Oprócz tego chciałem poznać resztę świata, poszerzyć swoje horyzonty oraz wiedzę. Udało mi się to, jednak zatęskniłem za domem, oraz za Różą.

- Jakie planety odwiedziłeś, oraz które były dla ciebie najciekawsze?

- Odwiedziłem między innymi planetę Króla, Próżnego, oraz Latarnika. Ta ostatnia całkiem mi się podobała, a nawet uznałem, że ze wszystkich dotychczas odwiedzonych przeze mnie planet, tylko z nim mogłbym się zaprzyjaźnić. Na samym końcu jednak odwiedziłem Ziemię. Na początku uznałem to miejsce za puste, nieciekawe. Poznałem tam Lisa, który pomógł mi zrozumieć czym tak naprawdę jest przyjaźń. Wy tłumaczył mi, czym jest osvajanie się. Oswoiłem go, dlatego pomimo że istnieje wiele innych podobnych lisów to on jest tym jedynym na świecie i zrozumiałem że tak samo jest z moją Różą.

- Dlaczego tak bardzo zależało tobie na tym, aby Podróżnik namalował Ci idealnego baranka?

- Baranek miał mi pomóc w usuwaniu baobabów z mojej planety B-612. Jest ona bardzo mała. Wystarczy tylko 3 kroki aby ją całą obejść. Moim codziennym zajęciem było wyrywanie baobabów, dlatego że gdybym tego nie robił ich korzenie mogłyby rozsadzić moją planetę.

- Czy chciałbyś jeszcze raz odbyć taką podróż? Jeśli tak to dlaczego?

- Podróże kształtują, i wiemy to nie od dziś. Dzięki tej podróży zrozumiałem, czym tak naprawdę są takie wartości jak przyjaźń oraz miłość. Podobała mi się ta podróż. Każda z planet miała do zaoferowania coś interesującego na swój sposób. Jednak muszę stwierdzić, że pomimo wyprawa była całkiem interesująca, nie chciałbym jej powtórzyć. Jak się mówi „wszędzie dobrze ale w domu najlepiej”. Stęskniłem się za Różą, dlatego przyjemnie mi było gdy wróciłem na swoją planetę. Nie wiem co jeszcze przyniesie mi los, ale jak na razie, nie planuję kolejnych wycieczek.

- Co się wydarzyło gdy powróciłeś na swoją planetę? Jak na to zareagowała Róża?

- Nawet nie pamiętam w jaki sposób, ale nagle obudziłem się na swojej planecie. Najpierw pomyślałem, że to sen, iż jeszcze chwilę temu byłem na ziemi oddalonej o miliony, jak nie miliardy kilometrów od B-612. Później jednak zdałem sobie sprawę, że to nie wytwór mojej wyobraźni, tylko prawda. Ucieszyłem się, a następnie poszedłem do Róży. Gdy ta mnie zobaczyła, również nie wierzyła, że jestem prawdziwy. Powiedziała że wydawało jej się, że zostawiła mnie już samą na zawsze, na co ja odparłem, że nie znajduję nigdzie takiej przyjaciółki jak ona, oraz że naprawdę jest jedyna na świecie. Róża wzruszyła się, przy czym uрониła kilka łez, a następnie przytuliliśmy się. Ten dzień spędziłem na opowiadaniu jej o wszystkich planetach, a także o ich mieszkańcach których tam poznałem.

Tekst: Justyna Szulc, klasa 8A



Tajemniczy ogród

Wywiad z bohaterem literackim



Wywiad z Colinem Cravenem

Cześć Colin! Czy mogę zadać Ci kilka pytań?

Jasne!

Jak oceniasz to, jak się czujesz teraz, a jak się czuleś kiedyś?

Wcześniej, gdy samotnie spędzałem swoje dni, czułem się przygnębiony i nie chciało mi się żyć. Teraz jestem szczęśliwy i mam dwójkę wspaniałych przyjaciół: Mary oraz Dicka.

O! To super! Opowiedz nam, proszę, o nich.

Mary na początku ponoć, czyli w Indiach i zaraz po przybyciu do posiadłości mojego ojca w Misselthwaite Manor w Anglii, była tak samo jak ja - kapryśna i niemiła, a teraz, po odkryciu ogrodu mojej mamy, jest wspaniałą koleżanką i kuzynką. Dick kiedyś interesował się tylko

zwierzętami, czyli gęśmi, gawronem, kucykiem i wiewiórkami i liskiem. Nie miał przyjaciół! Teraz przyjaźni się z nami.

A powiedz mi, co najbardziej podoba ci się w ogrodzie.

W ogrodzie nie mam swojego ulubionego kwiatka ani krzewu, ale najbardziej lubię w ogrodzie to, że można się w nim położyć i np. poczytać książkę albo po prostu leżeć, bawić się i gapić się na rośliny i ptaszki.

A co sądzisz o czarach?

Uważam, że czary mogą działać, tylko wystarczy w nie uwierzyć.

Dziękuję Ci Colinie za miłą rozmowę.

Tekst: Zosia Zdebska

Wywiad z Dickiem Soweby

Dzień dobry Dicku.

Dzień dobry.

Chciałabym przeprowadzić z tobą krótki wywiad. Czy mogłabym zadać ci kilka pytań?

Oczywiście. Jestem trochę zajęty. Muszę nakarmić moje zwierzątka. Potem pędzę do Mary.

Czy ciężko mieszka się z dziesiątką rodzeństwa?

Nie, ale czasem jest to trochę uciążliwe. Dlatego całymi dniami jestem na wrzosowisku... A właściwie to tam bywałem, bo teraz wolę siedzieć z Collinem i Mary w tajemniczym ogrodzie, żeby pracować i patrzeć jak on rokwita.

Jakie początkowo uczucia miałeś do Mary Lennox?

Od początku myślałem, że w głębi serca jest miłą i dobroduszną dziewczyną, choć na początku taka nie była.

Skoro wiemy już, jakie odczucia masz co do Mary, to powiedz nam może co sądzisz o Collinie ?

Jest normalnym chłopcem i wmówiono mu chorobę przez co cały czas siedział w domu i przestawał mieć chęci do życia... Na szczęście dzięki mnie i Mary wyzdrowiał.

Dziękuję za wywiad, Do widzenia.

Do widzenia.

Tekst: Kiliana Pajda, Oliwia Ryczek

Ilustracja: Magdalena Liubynetska

Poetyckie impresje

W naszej nowej rubryce proponujemy Wam, abyście twórczo wykorzystali swoją wyobraźnię po to, by tworzyć prace plastyczne, które staną się ilustracjami Waszych ulubionych wierszy. Technika dowolna. Piękny poetycki utwór „Czucie niewinne” Leopolda Staffa skłonił Magdę Liubynetską do namalowania niezwykłego obrazu. Zobaczcie zresztą sami.



Leopold Staff *Czucie niewinne*

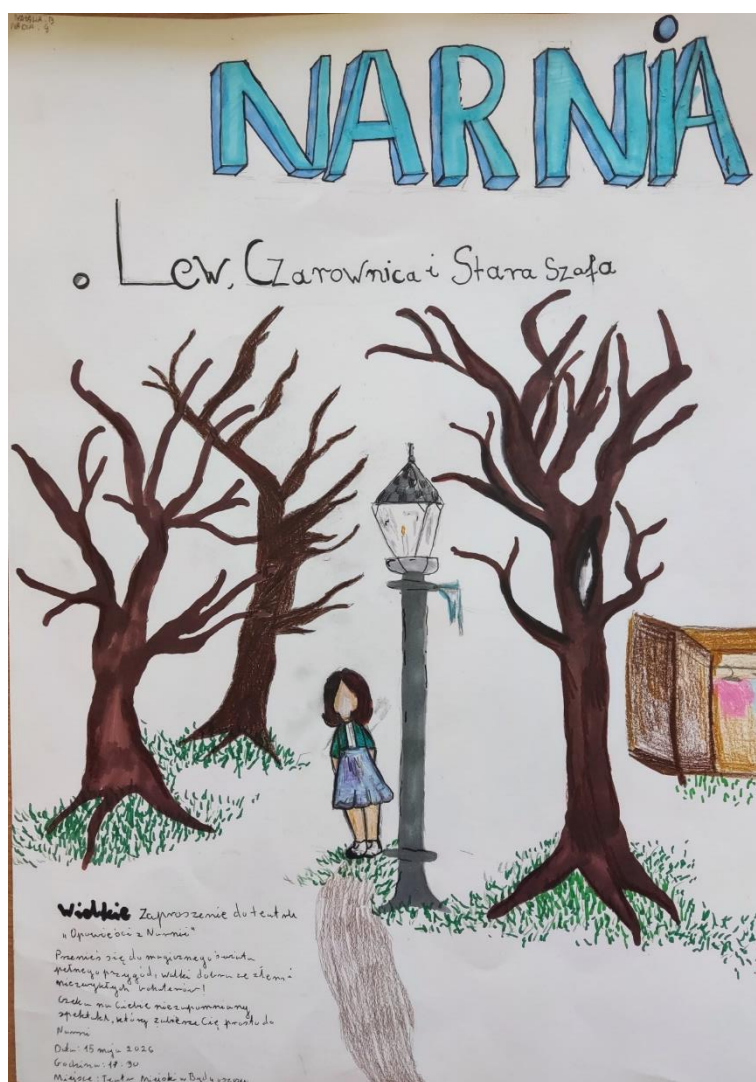
Łakami idę. W krąg kwiaty
I słyszę brzęki pszczelne.
W powietrzu modrozłotym
Śni próżnowanie niedzielne.

Słońce świeci spokojnie,
Jak gdyby od niechcenia;
Obłoki są tak białe,
Jak by nie mogły siać cienia.

Ptak śpiewa, jak by nie śpiewać
Nikomui ani się śniło.
Jest mi tak dobrze na duszy,
Jakby mnie wcale nie było.

Najpiękniej bowiem jest, kiedy
Piękna nie czuje się zgoła
I tylko jest się, po prostu
Tak, jak jest wszystko dokoła.

Afisz teatralny do przedstawienia „Opowieści z Narnii. Lew, czarownica i stara szafa”.



Ilustracja: Natalia Balog, Nadia Godziszewska, klasa 6A

Zespół redakcyjny:

Daniel Prywer – redaktor naczelny

Zuzanna Zmysło

Justyna Szulc

Kiliana Pajda

Nikoła Dziegiel

Zosia Zdebska

Zuzanna Węglarz

Kasia Godzik

Magdalena Liubynetska